Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 13 LUTEGO 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 35

„Trzymajcie rząd w strachu!“

woła ex-premjer i wódz ludowców, Witos.

„Piast“ zarzuca rządowi spółdziałanie z „Wyzwoleniem“.

Warsz. koresp. „Expressu" telef.:

W ostatnim numerze organu p. Witosa „Wola Ludu", ukazał się artykuł, poświęcony mającemu się odbyć zjazdowi stronnictwa „Wyzwolenie".

Przytaczamy z tego elaboratu niektóre wielce charakterystyczne ustępy, ilustrujące sposoby walki politycznej, uprawiane przez tak wpływowe u nas stronnictwo.

„Nadzwyczajny rozrost organizacji Piasta na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej **przeraził rząd Grabskiego, a jeszcze więcej zostało przerażone Wyzwolenie wszelkich barw i odcieni.**

To też rząd na spółkę z przywódcami Wyzwolenia zaczął obmyślać sposoby nad swoim ratunkiem, bo rząd myśli o trzymaniu się przy nie zmienianiu sposobu rządzenia, a Wyzwolenie myśli o trzymaniu się klamki rządowej i kieszeni chłopskiej.

Ze strony rządowej powiedziano mniej więcej tak: „Wyzwolenie musi postarać się o to, by pokazać w Warszawie tłumy chłopów, by tym dowieść rządowi i krajowi, że są jeszcze chłopi w Polsce, co popierają Wyzwolenie i co są zadowoleni z rządowej polityki do tego stopnia, iż nie szczędzą pieniędzy, trudów i kłopotów na przybycie do stolicy kraju dla zamanifestowania swej radości z tego, że pod rządami Grabskiego i Wyzwolenia jaknajlepiej się im dzieje".

W tym to, a nie w innym celu, Wyzwolenie zwołuje w marcu do Warszawy swój zjazd walny, coś w rodzaju naszego kongresu.

Fakt ten zmusza nas do powiadomienia wszystkich naszych, czytelników o tem, co my o zjeździe myślimy. Czynimy to i dlatego, że na wsi do piastowców, jako do najbardziej zaufania godnych i w obecne czasy najbardziej poważanych ludzi, wciąż zwracają się sąsiedzi z bliższych i dalszych stron po porady w najrozmaitszych sprawach. Zaczęto się więc już zwracać i w sprawie zjazdu Wyzwolenia.

Rozumiemy dobrze, dlaczego organizatorzy z Wyzwolenia robią zjazd.

Przecież zmusza ich do tego obowiązek i wdzięczność wobec rządu Grabskiego, choćby za to, że pozwolił im na gospodarkę taką, jaką poprowadził związek handlowy i Guzohan, że dotąd **żadnego z frymarczących groszem skarbowym jegomościów prokurator nie zapakował do więzienia.**

Z góry jednakże uprzedzamy, że na zjeździe Wyzwolenia **mówcy nie będą chwalić obecnych rządów, a będą je bardzo ganić i przeklinać, będą udawać obu rzenie, będą grozić rządowi i t. p.**

Ale to wszystko będzie robione obłudnie i w porozumieniu z tymi, na których będą narzekać, t. j. ze sferami rządowemi.

Boć rządy Grabskiego nie chcą od Wyzwolenia, żeby je chwalić, żeby je błogosławić, żeby im dziękować... Nie, tego rządy nie potrzebują, bo tego zresztą nikt by nie robił".

W konkluzji tych wywodów podane są między innemi następujące wnioski i nakazy:

Nie wolno dopuścić do zmarnowania dorobku czwartego kongresu P.S.L. i **do zmniejszenia strachu u sfer rządzących.**

Pytającym, czy będzie lepiej, odpowiadać, że tylko wtedy można się lepszych czasów spodziewać, gdy jeszcze bardziej upadnie Wyzwolenie.

Szukającym pomocy w Banku rolnym tłumaczyć, że wtedy chłopi otrzymają je napewno, gdy wykurzy się z wszelkich stanowisk wyzwoleńców.

Jak się przedstawia sytuacja polityczna świata.



Ameryka do Anglji, Francji i Niemiec — Pieniędzy! Długi płacić!..

Anglja do Francji i Niemiec. — Pieniędzy! Długi płacić!..

Francja do Niemiec. — Pieniędzy! Długi płacić!..

Rys. St. Dobrzyński.

Czeski Haarman

mordował bezkarnie w ciągu 17 lat.

Wiedeń, 12 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Śledztwo prowadzone w sprawie masowych morderstw dokonanych w Trebiczu na Morawie przez Dworzaczka ujawnia coraz to nowe szczegóły z życia tego mordercy. Stwierdzono, iż Dworzaczek dokonywał morderstw w celach rabunkowych.

Dziwnym wydaje się tylko fakt, iż mógł on bezkarnie grasować w przeciągu sześciu lat w tak małym miasteczku.

Dziś w okolicy Trebicza policja w dalszym ciągu poszukiwała trupów zamordowanych, lecz na żadne ślady nie natrafiono.

W miasteczku krążą nadal uporczywe pogłoski o tem, że Dworzaczek sprzedawał mięso swych ofiar.

Pogłoski te doszły coprawda do wiadomości władz prokuratorskich, ale dotychczas nie zdołano stwierdzić ile w nich tkwi prawdy.

Stwierdzono niezbicie, iż Dworzaczek już od 17 lat popełniał swe morderstwa, a pierwszą jego ofiarą było małżeństwo Waneczek, zamordowane w tamtejszym młynie.

W ciągu ostatnich dni zostali aresztowani zamieszani w te morderstwa: szewc Kunst, 60-letni rzeźnik Masek, 49-letni szewc Ujcik oraz 30-letni blacharz Dworzaczek.

W. S.

Teatrowi miejskiemu grozi bankructwo.

Rada miejska nie uwzględnia ultimatum dyr. Wroczyńskiego.

Jak się dowiadujemy dyr. Wroczyński złożył w dniu wczorajszym przed posiedzeniem rady, do prezydjum rady miejskiej i magistratu oświadczenie, iż w razie nieuwzględnienia jego minimalnych postulatów zmuszony będzie zrzucić z siebie odpowiedzialność za finansowe prowadzenie teatru, co doprowadzi bądź do bankructwa, bądź do zwinięcia teatru.

W ten sposób wczorajsze uchwały rady miejskiej postawiły dalszy byt teatru pod znakiem zapytania.

Zmiany w ruchu kolejowym od 15 b. m.

na linji Łódź-Fabryczna.

Jak się „Express" dowiaduje od dnia 15 b. m. nastąpi częściowa zmiana ruchu kolejowego na linji Łódź-Fabryczna, a mianowicie: pociąg osobowy 344, wychodzący ze stacji Łódź-Fabryczna o 19.10 do Tomaszowa i pociąg 345, wychodzący z Tomaszowa o 20.10 do Łodzi — zostają skasowane.

Natomiast uruchomione zostaną następujące pociągi na linji Tomaszów-Koluszki: pociąg 418 odchodzi z Tomaszowa o godz. 20.10, przybywa do Koluszek 20.57 i pociąg 417 odchodzi z Koluszek o 21.43 i przybywa do Tomaszowa o g. 22.35.

—s—

Rozłam na Awentynie i jego konsekwencje polityczne dla rządu „czarnych koszul".

Opozycja antyfaszystowska nie jest jednolita, co osłabia jej zdolności do walki z Mussolinim.

Rzym, w lutym.

Zaostrzenie walki stronnictw we Włoszech, jakie nastąpiło w czerwcu ub. r. po zabójstwie Matteotiego, objawiło się w pierwszym rzędzie opuszczeniem parlamentu przez opozycję, która, wedle utartego wyrażenia, poszła wzorem starożytnym na Awentyn.

Przez cały szereg miesięcy życie parlamentarne włoskie przedstawiało następujący obraz:

W izbie zasiadli wyłącznie posłowie, należący do bloku rządowego, stronnictwa zaś opozycyjne, a więc popodarzy, demokraci, socjaliści zjednoczeni i maksymaliści, a wreszcie komuniści prowadzili walkę z rządem drogą prasy i zgromadzeń, a ich przedstawicielstwo parlamentarne określało swe stanowisko drogą wydawanych deklaracji. **Celem opozycji było w pierwszym rzędzie pozbawienie rządu pomocy stronnictwa liberalnego, należącego do bloku narodowego i w ten sposób podkopanie sytuacji parlamentarnej Mussoliniego.**

Kombinacje w tym kierunku **zachwiane jednak zostały przez wniesienie przez rząd i uchwalenie przez izbę nowego projektu ordynacji wyborczej usuwającego proporcjonalności i wprowadzające go wybory jednomandatowe wedle systemu angielskiego, przy którym dla wyboru wystarcza osiągnięcie względnej większości.** Kombinacje zatem opozycji co do zestawienia w poszczególnych prowincjach list wspólnych upadły.

O ile przyjdzie do wyborów, blok opozycyjny będzie musiał w każdym okręgu wystawić jednego kandydata z jednego należących doń stronnictw. Rozbieżność zaś tych stronnictw budzi obawy co do tego, czy ich zwolennicy zechcą karnie głosować wedle wskazań stronnictw, a więc np. socjalistów, maksymalistów i katolickich popolarów.

Spoistość bloku opozycyjnego na wypadek wyborów została przez to zakwestjonowana, otwierając przez to widoki dla ewentualnego sukcesu faszystów i trwających jeszcze przy nich resztkach liberałów i katolików.

Jednocześnie z tem osiągnęła opozycja sukces w izbie. **Od bloku rządowego oderwali się istotnie liberali pod wodzą Giolittiego, Orlanda i Salandry.**

Był to jednak sukces połowniczy, bo część liberałów i katolików pozostała jeszcze w bloku, który na 540 posłów rozporządza z górą 300 jeszcze głosami. Powrócili jednak do izby komuniści i w ten sposób obok opozycji siedzącej na Awentynie powstała opozycja w izbie która wobec skrępowania prasy ma większe pole do działania, niż secesjoniści awentyńscy

Wszystkie te wypadki podziałały rozkładająco na opozycję awentyńską, która odczuwać poczynała, że głos jej w walce z rządem schodzi na plan dalszy wobec kampanji prowadzonej przez Giolittiego, który wyczekawszy na sposobną chwilę zabrał się do zgarnięcia w parlamencie rezultatów na które od tak dawna pracowali secesjoniści z Awentynu. —

POWRÓT PRZEDSTAWICIELA ANGLJI DO MOSKWY

Moskwa, 11 lutego.

Agencja Wschodnia.

We wtorek przybył tutaj po dłuższej nieobecności angielski charge d'affaires Hodgson.





Nieudany lot dokoła „Zugspitu" góry w Alpach bawarskich niedaleko Garmisch. Nasze ilustracje przedstawiają strzaskany aeroplan „Greif" oraz lotnika Udeta z małżonką na nowym aeroplanie.

Zabiłam go, bo kochałam!..

Takie było „ostatnie słowo" Stanisławy Umińskiej.

Jej najlepszym obrońcą był sam prokurator, który ukorzył się przed tragedją nieszczęśliwej artystki.

Paryż, w lutym.

Sala sądowa przepełniona.

Na pół godziny przed rozpoczęciem rozprawy woźni sądowi nikogo już nie puszczają. W poczekalni przed drzwiami tłok. Tłumy, jakie tylko się widzi na najbardziej sensacyjnych i głośnych w Paryżu procesach cisną się do drzwi, pertraktują z woźnymi, całymi godzinami cierpliwie w ogonku wyczekują. Publiczność składa się przeważnie z eleganckich kobiet. Lecz w pierwszych rzędach w sali rozpraw siedzi jeu. Gouraud przebrany po cywilnemu, obok niego p. Bedier, członek Akademji Francuskiej, dalej paru przedstawicieli Rządu Izby Deputowanych i polskiej kolonji. Oczy zebranych kierują się na ławę oskarżonych, gdzie przed chwilą właśnie wprowadzona przez obrońcę zasiada Stanisława Umińska. Na sali poruszenie i tłumiony szept:

— Jakto, więc to jest ta, która zabiła? Ta wiotka istota, jak dziecko słaba? **Więc te drobne dłonie, które splecione na kolanach trzyma, białe jak lilje delikatne i prawie przezroczyste, miały w sobie moc ująć broń morderczą i skierować ją na tego, którego nad życie własne kochała?**

I oto ten tłum ludzi obcych, żądnych tylko wrażeń i sensacji ogarnia dobrotliwa litość. Jakiś tajemny fluid sympatji i współczucia dla cudzej tragedji płynie z tej sali do ławy oskarżonych. Nie jest to już zwykła rozprawa sądowa, na której ma zapaść wyrok za popełnioną zbrodnię, jest to tylko ostatni akt wielkiej tragedji, najwyższej ofiary na jaką może się zdobyć serce kochającej kobiety. Odczuwają to wszyscy.

A ona, oskarżona w czarnej, skromnej sukni, małym czarnym kapeluszu z żałobnym welonem siedzi na ławie oskarżonych bez ruchu, wyprostowana. Twarz blada, pełna jakiejś bolesnej rezygnacji i poddania się losowi, na pozór obojętna, w aureoli czarnych włosów wymykających się z pod kapelusza, usta zacięte. A wśród tej bladości liljowej oblicza odbijają wielkie otchłanne oczy, które tyle już łez wypłakały, że już płakać więcej nie mogą, oczy które zdają się nikogo i nic na sali nie widzieć. Szczupła, drobna, wygląda jak dziecko.

Obok niej zajmuje miejsce tłumacz p. **Smólski, dalej obrońcy, adwokaci p. Rudenko i Henri-Robert.**

Lecz rozmowy milkną, gdyż na salę wchodzi sąd; dwunastu przysięgłych w czerwonych togach, przewodniczący i prokurator. Rozprawa się zaczyna. I oto rozgrywa się wzruszająca do głębi scena. **Cichym, łagodnym, prawdziwie ojcowskim głosem wzywa przewodniczący p. Mouton oskarżoną:**

— Panno Stanisławo Umińska, proszę wstać...

Posłusznie, automatycznie Umińska wstaje. A wtedy przewodniczący jakby wczuwając się w jej duszę i rozumiejąc cały ogrom jej tragedji, mówi dalej tym samym tonem:

— Będąc narzeczoną Jana Żyznowskiego, pisarza, którego sława była już podówczas wielką, otoczyła go pani z chwilą gdy zachorował opieką jak najstaranniejszą i najserdeczniejszą. Dlaczegóż nie wyjechała pani z nim razem do Paryża.

Chwila milczenia. A potem z ust Umińskiej pada jakiś głuchy, bolesny szept:

— Byłam zaangażowaną w teatrze.. Gdyby nie to, byłabym mu towarzyszyła... Lecz porzuciłam wszystko i natychmiast pojechałam, gdy otrzymałam alarmującą wiadomość o stanie jego zdrowia...

Wreszcie prokurator zadaje pytanie:

— **Jaką myślą kierowała się pani, posługując się rewolwerem?**

Znowu chwila dłuższego milczenia wśród gorączkowego, naprężonego oczekiwania całej sali. Umińskiej twarz staje się prawie przezroczystą, z zaciśniętych nerwowo ust nie może wydobyć ani jednego słowa. Wreszcie pochyla się ku swemu tłumaczowi i mówi coś szeptem. Trwa to krótko. Tłumacz wstaje i odpowiada w jej imieniu.

— Gdy przed 15-ym lipca chory zapytał się jej, czy mogłaby go zabić, aby skrócić jego męczarnie, **odpowiedziała nie!** Potem nalegał na nią, aby to uczyniła. Raz jeszcze odmówiła. Lecz z każdym dniem cierpienia jego się powiększały, znosił straszliwe męczarnie. Gdy dnia 15-go lipca o godzinie 2-ej po poł. znalazła się sam na sam z nim, zrozumiała że musi go usłuchać...

Następuje przesłuchanie świadków. Lekarz naczelny szpitala, w którym leczył się Żyznowski, dr. Roussy przedstawia w wzruszających słowach poświęcenie Umińskiej dla chorego. Żyznowski wiedząc, że jest zgubiony, prosił go kilkakrotnie aby skrócił jego cierpienia, dając mu truciznę. Potem pielęgniarka szpitala zeznaje, że Umińska po zabiciu Żyznowskiego ciężko zachorowała i lękano się o jej życie.

Przychodzi kolej na prokuratora, który z urzędu swego musi potępić każdą zbrodnię. Lecz prokurator poddał się nastrojowi sali. I oto stała się dziwna rzecz. Rzecznik prawa ukorzył się przed tragedją tej kobiety, która ominęła ludzkie prawa, która zdobyła się na najwyższe bohaterstwo i poświęcenie wobec ukochanego człowieka, która za biła przez litość.

Prokurator więc mówił:

— Okrutny jak wszyscy chorzy, Żyznowski jej czynił nieraz wyrzuty, że go nie kocha, ponieważ pozwala mu cierpieć... Rzucał jej się wtedy do nóg, krzycząc: Tortujesz mnie! Już wówczas śmierć przebywała z nim i wola Umińskiej ugiąć się musiała przed wolą umiłowanego przez nią człowieka! **Pozwólcie jej odejść w spokoju, a współczucie nasze będzie jej towarzyszyło!**

Po takiej mowie prokuratora bez wrażenia już przeszły świetne zresztą przemówienia obrońców. I tylko gdy Umińska wstała, aby wygłosić ostatnie słowo dreszcz zaciekawienia i wzruszenia przeszedł po sali. A ona pod spojrzeniem tych tysiąca oczu stała spokojna i powiedziała tylko:

— Zabiłam go, bo kachałem...

Jakiś słaby odblask uśmiechu rozpromienił wówczas na jedną, krótką chwilę jej twarz. **Stojąc przed sądem, który miał sądzić jej „zbrodnię", przed tymi obcymi ludźmi przed którymi wywlekano tragedję jej życia, złączyła się wówczas myślą z nim, którego zabiła, a którego kochała ponad własne życie.**

Wyrok sądu uniewinniający oskarżoną dla nikogo nie był niespodzianką. Przyjęto go z uznaniem, w skupionem milczeniu.



Lady Drummond-Hay, korespondentka „wojenna" pism angielskich w Kairze — w ogrodzie parlamentu egipskiego.

Bezpłatna radjo-premja „Republiki" i „Expressu"

P. Paweł Jakubowicz piąty z 14 kandydatów.

Wczoraj w piątym dniu ciągnienia o radjoaparat firmy „Radiosonanz" A. G. Berlin — wylosowany został kupon złożony przez p. Pawła Jakubowicza (ul. Węglowa nr. 10).

Niepohamowane popędy małżeńskie 79-letniego staruszka.

Mimo podeszłego wieku stanął przed ołtarzem poraz czwarty.

Poznań, 12 lutego.

W pierwszych dniach b. roku odbył się w Turkowach pow. Kępiński w Wielkopolsce rzadki obrządek zaślubin dość niezwykłej pary, który poruszył nietylko wspomnianą miejscowość, ale także i dalsze jej okolice.

Jako bowiem pan młody stanął przed ołtarzem 79-letni Aleksander K., który w styczniu 1924 roku pochował drugą żonę.

Już jednak w lipcu tego samego roku ożenił się poraz trzeci. Trzecia żona żyła zaledwie 6 tygodni. Nie zrażony niczem K. rozpoczął usilne zabiegi około czwartego ożenku.

Niedawno wpadła mu w oko 30-letnia Jadwiga P. z Taboru, posiadającą 7-letnią córkę.

Miejscowy proboszcz odradzał mu to, gdyż zbliża się do wieku mało odpowiedniego do ożenku, ale K. ani słychać o tem nie chciał. Już przed zapowiedziami kościelnemi wziął ślub cywilny. Aby zapobiec zbiegowisku, co już przy trzecim ślubie się działo, ślub odbył się bez oznajmienia o czasie, tylko młodej parze i świadkom wiadomym.

Mimo to powracającą parę z kościoła powitano muzyką i strzelaniną. Sąsiedzi i sąsiadki mają też obecnie o czem mówić aż echa niezwykłego ślubu dotarły do prasy tamtejszej...

Dzieci w kronice pogotowia.

Półtoraroczny delikwent. — Wypadek w szkole powszechnej № 60. — 2-letni chłopczyk wypadł z okna

Półtoraroczny syn majstra Karol Dresler w mieszkaniu rodziców przy ul. Słowiańskiej nr. 23 przez omyłkę napił się kwasu solnego, wskutek czego uległ otruciu.

Zawezwany lekarz pogotowia udzielił dziecku pomocy.

×

13-letni uczeń szkoły Szymon Frydman, syn robotnika w szkole powszechnej nr. 60 przy ul. Andrzeja nr. 7 spadł z wózka, wskutek czego uległ złamaniu prawej ręki.

Lekarz pogotowia po udzieleniu mu pomocy odwiózł go do szpitala Anny - Marji.

×

2-letni syn handlarza Menasze Messenberg, gdy pozostawiony bez opieki, siedział przy otwartym oknie domu 12 przy ulicy Aleksandrowskiej, stracił równowagę i spadł na podwórze, uległ szy obrażeniom ciała.

Lekarz pogotowia udzielił dziecku pomocy.

:-: RADJO-KUPON „EXPRESSU" :-:

z d. 13 lutego 1925 r.

uprawniający do udziału w losowaniu radjoaparatu firmy „Radiosonanz" A. G. Berlin, (wyłączni przedstawiciele na Łódź: Biuro techniczne inż. J. Reicher i S-ka, Łódź, Południowa 28

Nazwisko i imię ....

Adres ....

Wyciąć i wrzucić wraz z kuponem „Republiki" w zamkniętej kopercie do skrzynki przy ul. Piotrkowskiej 49 w podwórzu.

Bandyta-gwałciciel w lesie Sienkiewickim.

Napadł na powracającą z jarmarku dziewczynę, obrabował i zniewolił.

O ile bezpieczeństwo w naszych miastach postawione jest mniejwięcej na europejskim poziomie, to znaczy, że człowiek może chodzić po pryncypalnych ulicach bez obawy, iż zostanie nań dokonany

napad przez bezczelnych opryszków,

o tyle już parę staj poza miastem bezpieczeństwo to poczyna maleć do minimum.

Człowiek jest tu już skazany na łaskę i niełaskę

mętów społeczeństwa,

zamieszkujących w bardzo pokaźnej liczbie okolice podmiejskie.

Bandy wyrostków i „fachowych" opryszków włóczą się po drogach podmiejskich i są postrachem nie tylko piechurów i ludzi, jadących bryczkami, ale w niemniejszym stopniu i samochodów, na które ciska się kamienie, wybija szyby i t. d.

A wokół, ani jednego posterunku, ani jednego patrolu. Nic. Tak jak na Saharze

To też, gdy Józefa Kowalczykówna powracała onegdaj o drugiej popoł. z jarmarku, niezbyt „swojsko" się czuła.

Tembardziej, gdy weszła do

lasku Sienkiewickiego,

przez który wypadała jej droga.

W lesie było cicho, jakby ktoś makiem zasiał. Tylko suchy trzask rozdeptywanych gałęzi odbijał się tysiącznem echem.

Józefa K. podwoiła kroku, chcąc wydostać się z ponurego lasu.

Nagle usłyszała poza sobą czyjeś kroki Obejrzała się.

Jakiś mężczyzna zbliżał się do niej szybkimi krokami.

Lu- liwiają jakiekolwiek doświadczenia.

Chciała uciekać — ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Zresztą na ucieczkę było już zapóźno.

Nieznajomy stanął przy niej, chwycił ją za rękę i

wymierzywszy w głowę rewolwer,

zażądał pieniędzy.

Przerażona dziewczyna oddała mu wszystkie pieniądze, które zarobiła na jarmarku.

Ale opryszek nie zadowolnił się jedynie pieniędzmi.

Chwycił dziewczynę w ramiona i,

przewaliwszy na ziemię — zniewolił ją.

Opierała się, ile jej sił starczyło, ale po długiej walce uległa przemocy opryszka.

Dokonawszy gwałtu — bandyta zbiegł w niewiadomym kierunku.

O powyższym poszkodowana zawiadomiła łódzki urząd śledczy, który wszczął w tej sprawie energiczne śledztwo.

— kas —

O dwuch warszawiankach, które umiłowały taniec

i o ich talencie, który odkrył w nich gentleman-baletmistrz

historja wesoła, a zarazem bardzo pouczająca.

Warszawa, 12 lutego.

Dwie bardzo urodziwe przyjaciółki: 16-letnia Zosia B. i 17-letnia Sabina L., pracownice igły, przepadały za tańcem. Wspólnie też odwiedzały sale tańca, aby „wyhasać się" do syta.

Zdarzyło się, iż w końcu roku ubiegłego na jakiejś zabawie poznały młodzieńca wdzięcznej postaci, prześlicznie tańczącego, a nadto posiadającego tak wytworne maniery, iż obu panienkom wydał się najprawdziwszym wersalczykiem.

Zachwyt tembardziej zrozumiały, iż młodzieniec, podający się za Zygmunta Głowińskiego, oświadczył panienkom, że zarówno z zamiłowania, jak i z fachu jest artystą-baletnikiem.

Elegancki młodzieniec przy pierwszem poznaniu z niekłamanym zachwytem wyrażał swój podziw nad zdolnościami choreograficznemi obu przyjaciółek.

— Z takim talentem i z taką urodą— dowodzi — można cały świat oczarować i niesłychaną karjerę zrobić. Tylko trzeba się nauczyć najnowszych tańców.

Zachwyt panienek był tem większy, gdy mistrz tańców podjął się roli pedagoga. Powstał jednak szkopuł poważny, gdzie odbywać się ma edukacja.

Mistrz rozstrzygnął i te wątpliwości. Cała trójka wyjedzie na prowincję, tylko trzeba uprzednio mieć gotówkę, której artysta nie posiadał.

Panna Sabina nic nie miała. Natomiast matka panny Zosi posiadała uciułane na czarną godzinę 250 złotych, a nadto trochę biżuterji.

Tęskniąca do karjery artystycznej panienka zabrała i gotówkę i biżuterję, co w łącznej sumie przedstawiało wartość około 600 złotych.

— Czemże jest tak nikła sumka wobec nadzwyczajnych dochodów, jakie w przyszłości ze sztuki tanecznej osiągnę— rozumowała.

Panna Zosia była przyjaciółką serdeczną, więc nie zdradziła ubogiej Sabinki.

W ten sposób cała trójka dnia pewnego opuściła Warszawę, udając się do Konina, gdzie według zapewnień artysty — wszystkich oczekiwało gościnne przyjęcie w domu matki p. Zygmunta.

Matka, istotnie mieszkała w Koninie, lecz bynajmniej nie powitała profesora i jego uczenic ze staropolską gościnnością.

Najzwyczajniej w świecie kazała się wszystkim wynosić za drzwi.

Mistrz tańczący nie stracił humoru i wraz z przyszłemi gwiazdami wyjechał do Koła.

Tu cała trójka zamieszkała w żydowskim hotelu w jednym pokoiku, pędząc wspólnie dolę i niedolę artystyczną.

Wesoło było, choć ubogo, tak ubogo, iż cała trójka kontentowała się jednem wspólnem łóżkiem. Zato tańczono codziennie przy dźwiękach harmonijki.

Niewiadomo jak długo trwałaby edukacja tancerek; zapewne do czasu wydania resztek pieniędzy, gdyby wypadkiem nie znalazł się w Kole ktoś z sąsiadów matki panny Zofji, zawiadamiając ją o miejscu pobytu marnotrawnej córki.

Matka zjawiła się na miejscu, a dzięki interwencji policji w hotelu.

Obie panienki wróciły do Warszawy.

Epilog sprawy rozegrał się w sądzie pokoju, w którym wobec oskarżenia o kradzież stanęły obie niedoszłe baletnice

Matka — choć zagniewana — przebaczyła córce, więc kara ją ominęła. Gorzej powiodło się pannie Sabinie, oskarżonej o współudział. Skazano ją na trzy miesiące więzienia, zawieszając karę na pięć lat.

W ten sposób skończył się złoty sen o triumfach tanecznych panien Zosi i Sabiny. Żadna z nich nie zrobiła karjery nóżkami.

A pan Zygmunt jakby się zapadł pod ziemię. Szuka go policja, usiłując wyjaśnić, czy jest on szantażystą, czy też agentem handlu żywym towarem.

Słowem policja szuka tajemniczego pana Zygmunta, on zaś szuka z pewnością nowych uczenic, obdarzonych utalentowanemi nóżkami.

OBŁĄKANIE.

W lokalu 3 kom. P. P. postradała zmysły 44-letnia robotnica Marjanna Lisiecka.

Lekarz pogotowia po udzieleniu nieszczęśliwej pomocy odwiózł ją do zbiorni miejskiej.

Występy Guzika w Łodzi.

Robił eksperymenty w obecności lekarzy.—Wypadły one pomyślnie.

Wśród znacznej części ludzi, nieraz nawet kulturalnych, panują poglądy, że magnetyzm, hypnotyzm lub sugestja, to oszustwo lub zabobon.

Ostatnie jednak doświadczenia naukowe poczyniły tak wielkie postępy, że zaprzeczanie tym zjawiskom, równa się wątpliwościom np. o kulistości ziemi. Ciekawych tych zjawisk nie uznają przedewszystkiem ci, którzy o nich nie mają najmniejszego pojęcia, którzy nic z tej dziedziny nie czytali, a na seansach swoim sceptycyzmem i podrwiwaniem uniemożliwiają jakiekolwiek doświadczenie. Ludzie pragną nie badań i doświadczeń w tej dziedzinie, lecz natychmiastowych jaskrawych cudów.

Jeszcze niedawno hypnotyzmem, będącym dzisiaj niejako monopolem lekarzy-psychjatrów,, zajmowali się długi czas ludzie zabobonni, a tysiące uczonych traktowało te zjawiska, jako pożałowania godny objaw ciemnoty.

Dopiero, gdy profesor Kraft-Ebing zajął się gorliwie tą sprawą i ogłosił poważne wyniki swych badań, wówczas wszyscy, którzy nazywali hypnotyzm szalbierstwem, przekonali się o swoich ciemnogrodzkich błędach. Ludzie niechętnie dają posłuch nowym teorjom, zasadom i idejom i historja, wykazuje dobitnie, że konserwatyzm pleni się najbujniej w dziedzinie myśli, wiedzy i ducha.

Nieraz na zasadzie kilku zdemaskowanych oszustów, nadużywających dobrej woli ludzi bezkrytycznych, ogół osądza wszystkie zjawiska w tej mierze. Typowy przykład zdemaskowania takiego oszusta zdarzył się w Wiedniu. Arcyksiążę Jan zdemaskował medjum w osobie niejakiego Bastiana, który popisywał się zwykle w obecności wysokich figur dworskich.

Bastian istotnie był kiedyś bardzo dobrym medjum, lecz po wyczerpaniu się jego sił duchowych, zaczął pomagać sobie zręcznością i predistigatorstwem. Za firankami, w których ukazywały się duchy, umieścił arcyksiążę Jan grube płyty, które za pociśnięciem sprężyny się zapadały i zagradzały drogę odwrotną. Tak też zrobiono na seansie i po naciśnięciu sprężyny i zapaleniu światła zastano Bastiana w bieliźnie... **Tego rodzaju fakty powiększają zwykle grono nieprzejednanych sceptyków-nieuków w dziedzinie zjawisk metapsychicznych.**

Przed dwoma dniami przybyło do naszego miasta znane w Polsce medjum Guzik. Wiadomość o niepowodzeniach jego w Paryżu i Krakowie obiegła prasę polską, więc byłem ciekaw jego popisów w Łodzi. W towarzystwie znajdowało się kilku wybitnych lekarzy i ludzi, którzy dla celów naukowych zajmuje się tego rodzaju zagadnieniami.

Guzik siedział pomiędzy mną i lekarzem łódzkim. Trzymaliśmy go za ręce, a jednocześnie kontrolowaliśmy nogi. — Dotykałem swoimi nogami nogi Guzika.

Po silnym śnie hypnotycznym, nad głową Guzika ukazały się światełka, rozległy się dość ciężkie kroki po pokoju i ciężki fotel powędrował lekko w kąt pokoju.

Po chwili na mojem ramieniu spoczęła ciężka dłoń niewidocznej zjawy, a sąsiadka obok siedząca usłyszała dość głośno wypowiedziane jej imię.

W pokoju, oprócz siedzących przy stole, nikogo nie było, **kontrola była skrupulatna, a wszelka interwencja innych osób wykluczona.**

Stwierdzić trzeba jednak znaczny stopień wyczerpania sił duchowych Guzika. Materjalizacja zjaw nie następuje tak szybko jak dawniej.

Jest to przyczyna ostatnich niepowodzeń Guzika, świadomie czy podświadomie, aczkolwiek zjawiska obecne są zadziwiające i niezwykłe. Od zdrowia dobrego medjum zawisła jego siła duchowa. Medjum nie może mieć więcej, jak dwa posiedzenia na tydzień, chodzi tu o siłę nerwów, które zużywają się nadzwyczaj szybko. Były wypadki, że medjum po nadużyciu alkoholu straciło swoje własności zupełnie. Należy więc być bardzo ostrożnym w wyrażaniu sądów potępiających, bez zbadania lekarskiego przyczyn niepowodzeń medjum. Spirytyzm jest zjawiskiem znanem od wieków. Chaldejczycy, egipcjanie, grecy, izraelici, etruskowie, posługiwali się nim w modłach i kulcie duchów. Spirytyzm nowoczesny datuje się od r. 1848, a powstał w Ameryce. Zjawisko, które go wywołało miało miejsce w rodzinie Foks w Serantonie.

Z. S.



Feljeton o wiośnie z przypiskami zecera.

Jeden z naszych zecerów bardzo sympatyczny i wesoły człowiek ma zwyczaj wtrącania własnych uwag do artykułów i feljetonów.

Bardzo mi tem pomaga, gdyż nieraz wsunie do miniatur jakiś dowcip, dodaje kilka słów odpowiednich, zabarwiając smutny feljeton różowym optymizmem.

Poprosiłem go jednak, by przy składaniu mych feljetonów, własne uwagi zamykał w nawiasach, dodając adnotację „przyp. zecera", gdyż w ten sposób część uznania czytelników udzieli się również jego talentowi.

Przyrzekł, że zastosuje się do mej prośby i od dzisiaj drukować będzie miniatury z odpowiednimi adnotacjami, by nie wprowadzać w błąd publiczności, która prawdopodobnie mnie przypisuje autorstwo wszystkich kawałów i dowcipów, zupełnie niesłusznie.

— — — — — — — —

A więc, wiosna!...

Błękitne niebo zawisło nad Łodzią (jak miecz wuja Sama. Przyp. zecera) rozchmurzyły się zafrasowane czoła, niańki wyszły na spacer z dziećmi (psia krew, a moja niańka, żeby ją nawet zabić, nie chce pójść z dzieckiem na spacer! Przyp. zec.).

Na ulicy rojno, gwarnie — — —

A więc, wiosna, panowie i panie!... (Już raz pan to napisał, nie bujaj pan gości! Przyp. zec.).

Słońce świeci nad głowami. (A gdzie pan chciał, żeby świeciło? Pod głowami? Przyp. zec.), bzy zaraz zaczną rozpylać swą subtelną woń, ptaszki wrócą z ciepłych krajów, parki otworzą swe podwoje (jakie parki? Gdzie po dwoje? Przyp. zec.) słowem — rozpocznie się nowe życie.

Bo to wiosna, proszę państwa, wiosna!... (Panie, przestań pan z tą wiosną, bo nie będę dalej składał! Przyp. zec).

Na ulicy tak cudnie, bzy zaraz zaczną rozpylać swą subtelną woń, ptaszki... (To już było. Drugi raz nie składam. Przyp. zec.).

...dzieci się cieszą, słońce świeci, niebo śmieje się do wszystkich. (Do pana najwięcej! Przyp. zec.) i wszyscy czują radość. (Ja przynajmniej czuję ból żołądka! Więcej śledzi nie jem! Przyp. zec.).

Pamiętam te czasy, gdy byłem mały i wiosna... (Teraz sobie trochę odpocznę i zapalę papierosika. Przyp. zec.).

...po raz pierwszy zawitała do mej duszy...

Pamiętam te chwile (Pójdę dziś do cyrku. Przyp. zec.) gdy (Albo nie! Pójdę do kina! Przyp. zec.) wonne, świeże powietrze wdarło się do mych dziecinnych płuc!... (Zrobić tu panu kreski? Przyp. zec.).

Miłość!.. Któż nie zna miłości?.. (Ja. Przyp. zec.). Kto choć raz w życiu nie kochał?... (Spytaj się pan dziada z pod kościoła! Przyp. zec.).

Tak, wtedy kochałem prawdziwie!.. (Bujaj pan babkę, a nie mnie! Przyp. zec.).

Dziś — znowu wiosna!... Dawna, kochana wiosna!... (Cholera, jeszcze dwie kartki! Przyp. zec.).

Nie mogę jej zapomnieć... (Zapomniałem dziś rzucić list do skrzynki! Przyp. zec.). Stoi mi przed oczami (Mogę podać krzesło! Przyp. zec.) jej świetlana postać... (No, jak może postać, niech postoi! Przyp. zec.).

Wiosna, panowie, wiosna!... (Znowu?! Przyp. zec.).

Znów wiosna... (Nie składam dalej. Przyp. zec.).

Bzy zaraz... (Nie składam. Przyp. zec.).

Ptaszki.... (Nie. Przyp. zec.).

Wiosna... (A niech on mi głowy nie zawraca, żołądek mnie boli, złożę podpis i basta!. Przyp. zec.).

Bolski i zecer.



Obraza urzędnika.

Po wczorajszej rozmowie z panem Hamelbeinem zacząłem się poważnie zastanawiać nad tem, co będzie?

Bo tak dalej być nie może, zresztą, być nie powinno!

Całą noc nie spałem i myślałem:

— Niemoralność zatacza coraz szersze kręgi. Wdziera się do porządnych rodzin, wprowadza zgniliznę, odwraca młodzież od szczytnych haseł młodości.. Jak zapobiec złu?... Kto temu winien?..

Wychowawcy młodzieży odpowiadają zwykle, że wszystkiemu winna wojna

Siedem lat zapasów wojennych, zbrodnia narodów, upadek kultury i cywilizacji, zanik uczuć humanitarnych — oto przyczyny, które doprowadziły do tak fatalnych skutków.

Stoimy nad przepaścią. Mówię zupełnie poważnie i nie przesadzam. Historje, o których się słyszy, a których nie wypada wywlekać na światło dzienne przerażają najzatwardzialszego cynika i antymoralistę.

Część winy ponosi bezwzględnie wychowawca!

Ojciec rodziny, nauczyciel, opiekun — wszyscy, którzy kierują losem dziecka lekceważą sobie najkardynalniejsze podstawy zdrowia moralnego.

Codziennie można spotkać na ulicach Łodzi po godzinie dziesiątej spacerujące pary uczniów i uczenic.

Codziennie tłumy młodzieży wychodzą z kina, gdzie obraz nie zawsze odpowiada wymaganiom etyki moralnej.

To są podstawowe błędy. Tego można uniknąć przy odrobinie dobrej woli i większym zainteresowaniu się losem dziecka...

Odpowiedzialność przed społeczeństwem jest bardzo wielka — takich rzeczy lekceważyć sobie nie wolno!

— — — — — — —

Urzędnik obyczajówki zauważył pewną parę, wychodzącą z hotelu Manteufla.

Para ta wydawała się urzędnikowi obyczajówki podejrzaną, wobec czego zwrócił się do nieznajomych z prośbą o pokazanie dokumentów.

Mężczyzna, odprowadzający z hotelu kobietę, odpowiedział mu w sposób niegrzeczny, że nie ma zamiaru się legitymować.

Gdy na tym tle doszło do awantury spisano odpowiedni protokół i sprawę skierowano na drogę sądową.

Sąd skazał Franciszka J. na zapłacenie 165 złotych kary za obrazę urzędnika.

Juris.

Jaka jest ciepłota rumieńca dziewczyny.

Fizyk prof. C. Boys wymierzył ciepłotę bardzo wielu rzeczy, między innemi księżyca, świecy w odległości 4 mil angielskich, lecz dotad nie udało mu się oznaczyć ilości ciepła w rumieńcu dziewczyny. Gdy rozpoczął swe eksperymenty z radiomikrometrem, zastosował swój wynalazek, używany obecnie we wszystkich fizykalnych laboratorjach do wymierzenia ciepła w policzku dziewczyny. Była to jego siostrzenica i nie rumieniła się podczas tego eksperymentu. A aparat okazał się bardzo wrażliwym, chociaż stała ona od niego w odległości kilkuset jardów. Możnaby przeto bezwątpienia stwierdzić ciepłotę rumieńca, lecz prof. Boys mówi, że nie udało mu się przydybać panny z rumieńcem, bo „młode kobiety" nie są dzisiaj skłonne do pieczenia raków".

Ile czasu przepędza paryżanka przed lustrem.

Pewien matematyk francuski, który widocznie niema nic lepszego do roboty wpadł na pomysł obliczenia, ile czasu poświęca paryżanka przeglądaniu się w lustrze. Nie zadowolił się on tu powierzchowną statystyką, jakiej mogły mu dostarczyć wskazówki żony i dwóch dorosłych córek, ale rozszerzył swoje badania na szerokie koła znajomych.

Według podanych przezeń rezultatów badań, paryżanka już w szóstym roku zaczyna się radzić lustra, choć oczywiście dziewczynki w tym wieku nie spędzają jeszcze tyle czasu przed zwierciadłem, ile w latach późniejszych Dziewczynki w wieku od lat 6—11 przepędzają przeciętnie 6 minut przed lustrem. Te sześć minut w wieku od 11 do 16 zmieniają się w pełny kwadrans. Po ukończeniu szesnastego roku życia, czas poświęcany obserwacji swej osoby przed lustrem dosięga coraz większych wymiarów, 18-letnia przegląda się codziennego 25 minut. 20-letnia przeszło pół godziny, 25-letnia blisko godzinę. Kobieta w wieku balzacowskim spędza pełną godzinę, albo nawet więcej przed lustrem. To jest jednak punkt kulminacyjny. Matrona 60-letnia podobna jest 6-letniej dziewczynce wystarczy jej 6 minut spędzonych przed lustrem, 50-letnia kobieta według tych obliczeń przeszło 20 dni swego życia spędziła przed lustrem.

Pomysłowy matematyk nie obliczył wszakże, czy brzydkie czy ładne kobiety więcej poświęcają czasu przeglądaniu się w lustrze.

Krwawy dramat miłosny w portowej spelunce Hamburga

—:o:—

Piękna szynkarka, szafująca miłością na prawo i na lewo, zdradza narzeczonego marynarza, który zabija ją w drzwiach gabinetu.

W robotniczej dzielnicy Hamburga rozegrał się przed kilku dniami krwawy dramat, którego ofiarą padła 27-letnia kobieta, Erycha Stockman.

Erycha była córką właściciela oberży, do którego schodzili się marynarze z całego świata.

Wiadomo, iż w marynarskich knajpach nie może być nudno i smutno. Muzyka przygrywa, piwo, wódka i wino płyną strumieniem, a za czuły uścisk płaci się także suto.

Erycha pomagała rodzicom napełniać szklanki i podawać je gościom, na własną zaś rękę — szafowała miłością.

Ponieważ była oszczędną, przeto w ciągu kilku lat zebrała poważny kapitał w dobrej cudzoziemskiej walucie.

W rodzicielskiej knajpie poznała Erycha przed kilku miesiącami 29-letniego podoficera niemieckiej floty handlowej, Emilia Mayera. Chłopak upodobał sobie dziewczynę i postanowił ją poślubić

Obiecywał sobie przesiedlić się do Ameryki i gospodarować na fermie, którą by kupił za swoje pieniądze i za posag przyszłej żony.

Domyślał się jednak, iż dziewczyna prowadzi lekkomyślne życie przeto zaklinał ją, aby nie robiła już nowych znajomości.

Erycha przyrzekła i przysięgła wierność.

Za rok mieli się pobrać, albowiem narzeczony jej musiał dobyć do terminu umówionego w kontrakcie.

Emil odpłynął do Stanów Zjednoczonych z ładunkiem. Najczulej pożegnała go narzeczona, kiedy zaś okręt odbił od brzegu, wróciła do knajpy i nęciła przybyszów z obcych stron.

Pech zdarzył, iż Emil ciężko zaniemógł na okręcie i wysadzono go na brzeg w Anglji. Przeleżał w szpitalu 2 tygodnie i nie spodzianie zjawił się w Hamburgu. Skierował więc kroki do narzeczonej.

Nie zastał jej w izbie szynkowej, natomiast któraś z usłużnych kelnerka oznajmiła mu, iż panna Erycha znajduje się w sąsiednim gabinecie w towarzystwie marynarza angielskiego.

Emil siadł przy drzwiach i czekał cierpliwie.

Po upływie godziny otwarły się drzwi i narzeczona w towarzystwie swego hurtowego kochanka ukazała się na progu. W tej chwili rozległy się dwa strzały, oba śmiertelne i niewierna kochanka zwaliła się martwa do stóp niedoszłego swego męża.

Obłąkana zadusiła swą towarzyszkę.

Uczyniła to w przystępie nagłej furji.

W wielkim zakładzie dla obłąkanych we Włoszech w Collegus zaszedł w tych dniach okropny wypadek. Celę nr. 2 zajmowały zazwyczaj spokojne zupełnie warjatki, Catherina Girardi lat 28 i 33-letnia Margherita Ferrero. Około południa w ubiegłą niedzielę usłyszano krzyk wydobywający się z tej właśnie celi. Nadbiegła służba znalazła Margheritę Ferrero leżącą na łóżku, a Girardi, krzyczącą w strasznym ataku furji, dusiła swą towarzyszkę. Rzucono się na ratunek duszącej; miała ona koło szyi okręconą tasiemkę od fartucha. Wszelki ratunek był opóźniony. Margherita już nie żyła.

Catherinę Girardi związano i zamknięto w celi dla furjatów.

Jak się ta tragedja odbyła, pozostanie na zawsze tajemnicą, gdyż z ust obłąkanej nie można się niczego dowiedzieć. Obie nieszczęśliwe istoty, pozbawione zdrowych zmysłów, były przedtem prostytutkami.

Jedna z nich Ferrero, zachorowała wskutek pobicia jej przez pijanego sutenera, drugiej straszna choroba rzuciła się na mózg. Były one zawsze spokojne, nigdy prawie nie rozmawiały. Girardi stale chodziła, jak w letargu. Jedna z pielęgniarek utrzymuje, że zabójczyni w dzień popełnienia zbrodni otrzymała list od swego brata. Czytała go w obecności pielęgniarki. Co w nim było, ta ostatnia nie wie, gdyż Girardi stale milczała. Pielęgniarka chciała list przeczytać, ale zadzwoniono na nią, więc wyszła z celi, a później zapomniała o liście. W godzinę później doszło do tragicznego wypadku.

Dlaczego Catherina dostała ataku furji, lekarze nie pojmują, z listu zaś, o którym wspomniała pielęgniarka, pozostały tylko strzępy.



Lotnik Knoll—pierwszy człowiek, który przeleciał Kordyliery w Ameryce.



Swiatowej sławy bilardzista Jean Brunn, , który bawił w Ameryce wrócił obecnie do Berlina.

32-letnia babka.

Urodzona w Algierze francuska: pani Lombardo została obecnie w 32-im roku życia babką.

Jako wcześnie dojrzała dziewczynka, wyszła w piętnastym roku życia zamąż: po roku została matką. Córka jej poszła w ślady matki, mając piętnaście lat wyszła zamąż, a po roku urodziła dziecko. Ponieważ dziecko to jest płci żeńskiej, pani Lombardo ma świetne widoki na przyszłość — zostania w 48-ym roku życia — prababką i t. d. i t. d.

Dotychczasowy rekord należał do szkotki, żony górnika, która została babką w 33-ym roku życia.

JERZY RZĘCKI. 35



Kryminalny romans kinematograficzny.

Gdy Maniusia weszła do pokoju i ujrzała co się dzieje, cofnęła się odruchowo i zwróciła się ku wyjściu, lecz obydwaj aktorzy trzymali ją mocno i nie wypuszczali. Reszta zaś towarzystwa wołała głośno:

— Trzymajcie, trzymajcie, nie puszczajcie!...

Maniusia z całej siły wyrywała się trzymającym ją kurczowo aktorom, lecz nie była w stanie wyrwać się z tych kleszczy, tembardziej je nadbiegła reszta towarzystwa. Wszyscy rzucili się na nią z rozwydrzeniem, kobiety zaś zaczęły zrywać z niej odzież.

Zdziś zorjentował się odrazu w sytuacji i rzucił się jej na pomoc, rozpychał wszystkich bez ceremonji, zdzielając na pastników pięściami, waląc i tłukąc kogo gdzie popadło.

Po dość długiem szamotaniu się zdołał wreszcie odpędzić od Maniusi całe rozpijaczone towarzystwo i przytulił ją do siebie całą drżącą, przerażoną, strwożoną, trzesącą się również ze strachu, jak z oburzenia, i chwycił butelkę wina i chciał jej nalać kieliszek, aby się orzeźwiła. Wyrwała mu butelkę z ręki i zaczęła pić z niej szybkimi łykami...

Podczas szamotania się bluzkę podarto jej niemal zupełnie na strzępy. Z pod rozdartej krepdeszyny, przeglądało różowiejące ciało Maniusi i połowa gorączkowo falującej krągłej piersi.

Milczenie, które nagle zapanowało, przerwał Ortenstein z cynicznym uśmieszkiem:

— O ile mi się widzi, to Zdziś rzeczywiście miał rację... Zdaje mi się, że naprawdę w porównaniu do panny Maniusi, nasze szanowne panie są poprostu zerem.

W odpowiedzi na to rozległy się okrzyki protestu i docinki oraz drwiące kpinki z Maniusi.

Zdziś zamierzał natychmiast na to za reagować, nie zdążył wszakże jeszcze tego uczynić, gdy Maniusia podniecona snać wszystkiem, co się stało, i niemal haustem wypitą całą butelką szampana, nagłym ruchem zerwała ze siebie postrzępione resztki odzieży i ukazała się zebranym w całej pełni swych olśniewających wdzięków.

Wszyscy obecni osłupieli. Z podziwem i uwielbieniem zarazem spoglądali na cud, który się nagle ukazał ich oczom.

Zdziś patrzał na nich, promieniejąc dumą.

— Na kolana, chamy! — krzyknął nagle porywczo.

Rozkaz ten tak piorunująco podziałał na obecnych, że rzeczywiście wszyscy w niemem uwielbieniu usłuchali tego głośnego rozkazu.

Był to obraz godny wielkiego pędzla. Maniusia stała, jak bogini miłości i piękna wśród otaczających ją w półkolu, zdumionych wiernych.

Upojona tem zwycięstwem, Maniusia krzyknęła nagle rozkazująco:

— Wstawać wszyscy i do tańca... Bawmy się, szalejmy do utraty przytomności!...

Co rzekłszy schwyciła pierwszego lepszego za rękę i pociągnęła za sobą. Po chwili utworzył się dziki korowód pijanych, ledwie przytomnych uczestników zabawy, którzy puścili się w nieokiełznany pląs, przyśpiewując sobie śmiejąc się i wyjąc. Było to coś na wzór zmodernizowanej bachanalji greckiej.

Aby nadać bachanalji zupełnie nowoczesny charakter, Zdziś nałożył na gramofon płynę „bachanalji" Głazunowa.

Żywiołowe dźwięki tej melodji jeszcze bardziej rozbestwiły uczestników wirującego korowodu. Tańczyli do upadłego.

(d. c. n.)



Złodzieje warszawscy porozumiewają się z Paryżem.

P. Lwa uprzedzono w Paryżu, że w Warszawie go okradną

Z Warszawy donoszą nam:

Przed dwoma laty Moszek Szymon Lew wyemigrował z Polski do Palestyny. Wiodło mu się tam niezgorzej. Niedawno jednak, interesy, jakie miał jeszcze w Warszawie, zmusiły go do chwilowego odwiedzenia Polski. Wybrał się więc p. Lew w podróż, a po drodze zawadził o Paryż.

Również nie znał tego grodu, więc zwiedzając nowoczesny „Babilon“ zmuszony był zaangażować specjalnego „cicerone“, który pokazał mu wszystkie osobliwości stolicy Francji.

Gdy przyszło do zapłaty, przewodnik zażądał 100 franków za swe zasługi Pan Lew był jednak zbyt dobrym handlowcem, by zgodzić się na tak wysokie honorarjum i ofiarował 25 franków.

Zaczęły się targi, p. Lew nie dał się przekonać. Wreszcie „cicerone“ wziął ofiarowaną mu kwotę, lecz za oddalającym się cudzoziemcem rzucił groźbę: „Pan jedziesz do Warszawy, pamiętaj, ci tam zabiorą gotówkę, zobaczysz“.

Pan Lew niewiele jednak robił sobie z tych gróźb i bez straty czasu i pieniędzy przybył przed paru dniami do syreniego grodu i zamieszkał chwilowo u znajomego przy ul. Nalewki 34.

Oczyściwszy się nieco i odpocząwszy po długiej podróży, wyruszył na miasto za interesami w towarzystwie swego znajomego niejakiego Abrama Goldsteina. W portfelu miał czek na 200 funtów szterlingów i oprócz tego gotówką jakieś 100 funtów.

Obaj panowie rozmawiając z ożywieniem, zbliżyli się do przstanku i oczekiwali na tramwaj. Nadeszła 8-ka, przepełniona, jak zwykle. P. Lew, nie znając zwyczajów warszawskich, chciał wejść przez przednią platformą, z której akurat wychodzili wysiadający pasażerowie.

Zrobił się tłok, publiczność zaczęła głośno zwracać uwagę, którędy wsiadać należy. Kiedy wreszcie obaj pasażerowie opuścili elektrowóz — p. Lew spostrzegł, iż ma boczną kieszeń marynarki rozciętą. Portfel z pieniędzmi znikł. Poszkodowany natychmiast zawiadomił o kradzieży urząd śledczy.

Dochodzenie w tej sprawie przeprowadziła brygada lotna. Już wkrótce aresztowano kilku „doliniarskich“ znakomitości stolicy.

W trakcie śledztwa do urzędu przyszedł list anonimowy, w którym znajdował się skradziony czek na 200 funtów. Widocznie złodzieje zlękli się i chcieli ułagodzić urząd śledczy dobrowolnym zwrotem większej części skradzionej sumy. Mimo to brygada lotna prowadziła dalsze dochodzenie i oto wczoraj ujęto sprawców kradzieży.

Na konfrontacji zostali poznani przez poszkodowanego jako jedni z najbardziej tłoczących się pasażerów.

Ciekawą jest jednak rzeczą, jaki związek istniał między groźbą niezadowolonego „cicerone“ z paryskich bulwarów a szajką doliniarzy, operujących na warszawskim bruku.

Dr. Kohn i jego szatan.

Prześladowany p. Walfisz uległ podnieceniu nerwowemu

Prześladowca jest niestrudzony i działa niezmordowanie.

Z Warszawy donoszą nam:

Przed kilku dniami opisał „Express“ cierpienia pana Mozesa Walfisza, znanego handlowca, zamieszkałego przy ulicy Pańskiej 72 w Warszawie.

Są to cierpienia subtelne, cierpienia specjalnego rodzaju. Nieuchwytny prześladowca podający się za d-ra Kohna, dokucza od czterech lat nietylko p. Walfiszowi, ale i jego żonie, dzieciom, nawet kucharce, wymyśla codziennie przez telefon i zatruwa im życie w bardzo urozmaicony sposób.

Tajemniczy dr. Kohn gruntownie zmienił taktykę. Zaprzestał telefonowania i zaczął się posługiwać pocztą.

Pan Walfisz otrzymuje teraz mnóstwo listów z ilustracjami i krótkim, ale wyjątkowo treściwym tekstem. Dziwić się tylko można wytrwałości, z jaką ów zwarjowany Kohn opracowywa swą niezwykłą korespondencję.

Na jednym z nich widnieje rogaty nagi djabeł, galopujący na ognistym rumaku. W lewym rogu wykaligrafowane jest zdanie: „Djabli cię już wkrótce wezmą, drogi panie Walfisz“.

Inny rysunek przedstawia potwora, siedzącego na pieńku pod parasolem. Obrośnięta włosami maszkara pali fajkę i duma.

Nad czem? Autor rysunku umieścił takie objaśnienie „Pan. Walfisz czeka, słucha i lęka się, czy aby 74-93 nie zadzwoni“.

Wyjątkowo złośliwy jest rysunek, zahaczający najbliższe osoby z otaczenia p. Walfisza. Jakaś kosmata postać zasiadła po turecku na kamien, posadce i z furją zajada serdelki. Obok objaśnienie: „Pani Walfiszowa je wędliny z psiego mięsa. Życzę jej, żeby się otruła“. Na drugim planie rysunku widać inną postać z butelką przy ustach. U góry napis „Śmierć“, u spodu słowa: „Córka pani Walfisz pije karbol z rozpaczy, bo już ma dość telefonu“.

Są jeszcze inne rysunki, nie nadające się do opisu. W większości tych malowanek wysuwa się na pierwszy plan postać szatana, a w tekście powtarza się tale życzenie autora, by p. Walfisz zdecydował się wreszcie na zamieszkanie w piekle.

Nie ulega wątpliwośli, że otrzymywanie takich korespondencji działa na psychikę bardzo przygnębiająco. Podrażnienie nerwowe, jakiemu uległ p. Walfisz, doszło do najwyższego natężenia.

Przywrócenie „dziewictwa“

aktom policyjnym w Paryżu.

W archiwum prefektury policji w Paryżu każdy niemal mieszkaniec Paryża, a zwłaszcza cudzoziemcy mają swoje akty, gdzie zapisane są najrozmaitsze szczegóły, nieraz bardzo intymne z ich prywatnego życia. Niejeden dałby dużo za to, aby móc zajrzeć do tych aktów, a jeszcze więcej, aby z nich wyciągnąć i zniszczyć pewne kompromitujące papiery.

Na tej, tak zrozumiałej psychologji się opierając, paru urzędników policji paryskiej postanowiło dojść do majątku. Dzięki licznym wspólnikom, odgrywających rolę „naganiaczy“ owi niesumienni policjanci zobowiązywali się do tego, co się w żargonie biurokratycznym nazywa „przywracaniem dziewictwa“ niektórym aktom kompromitującym. Operacja taka kosztowała nieraz po kilkanaście tysięcy franków.

Nic dziwnego, że jeden z inspektorów policyjnych kupił sobie piękną willę pod Paryżem i urządził wykwintnie apartament w mieście.

Obecnie wszyscy staną pod sądem gdyż cała sprawa się wykryła.

Blednemu i wiatr w oczy wieje

Łódź jest zaangażowana w bankructwie M. Goldsteina na 100 tys. zł.

Jak się „Express dowiaduje cały szereg firm łódzkich jest silnie zaangażowany w bankructwie firmy warszawskiej M. Goldstein, która jeszcze przed miesiącem poczyniła w Łodzi zakupy na sumę dwudziestu tysięcy dolarów.

Jak się dowiadujemy bankructwo to może pociągnąć za sobą poważne trudności płatnicze kilku większych firm łódz-

Tortury w domach dla umysłowo-chorych w Anglji.

Rewelacje przewodniczącego komisji śledczej.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Londyn, 12 lutego.

Wielkie wrażenie w szerokich kołach angielskiej opinji społecznej wywołał raport przewodniczącego „The National Society for Uunacy - Reform“, który stwierdza, że w niektórych domach dla obłąkanych, chorzy są wprost torturowani.

W wielu zakładach dla umysłowo - chorych znajduje się znaczna ilość osób zupełnie zrowych.

Echa krwawych zaburzeń w Marsylji

200 osób zostało rannych.

Paryż, 12 lutego.

Z wiadomości nadchodzących z Marsylji należy wnioskować, iż zaburzenia jakie wybuchły po wygłoszeniu przemówienia przez gen. Castelnau miały ostrzejszy charakter, niż opisują to pisma poranne.

„Intransigeant“ stwierdza, iż podczas tych zaburzeń zostało rannych około 200 osób.

Wśró rannych znajduje się szereg wyższych urzędników oraz wybitnych obywateli miasta.

Rakowski wraca do Londynu

i rozpocznie ponownie pertaktacje z rządem angielskim w sprawie zawarcia traktatu handlowego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Londyn, 12 lutego.

„Westminster Gazette“ donosi, iż Rakowski jeszcze w bieżącym tygodniu powróci z Moskwy do Londynu.

Amabasador sowiecki otrzyma zapewnie nowe instrukcje od swego rządu w sprawie ponownego nawiązania pertraktacji między Anglją i Francją.

Pismo powyższe jest zdania, że tym razem sowiety poczynią znaczne ustępstwa Anglji, co umożliwi zawarcie traktatu handlowego między obu państwami.

E. S.

Drożyzna we Francji wzrasta.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“

Paryż, 12 lutego.

Wzrastająca drożyzna we Francji wywołuje wielkie wzburzenie wśród mas robotniczych, które domagają się energicznej walki ze spekulacją zbożową.

Pod wpływem tych żądań posłowie robotniczy wnieśli do parlamentu szereg wniosków w sprawie walk z drożyzną.

W Paryżu mąka ponownie podrożała o 5 franków na centnarze. I. A.



Warszawa, 13 lutego.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Nowy Jork 5,165
Londyn 24,76
Paryż 27,76

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAW.

Dolary 5,18 i jedna czwarta

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.

Bank Handlowy 7—7,25
Spółki Zarobkowe 9,25
Bank Zachodni 2,50—2,55
Bank Zjedn. Ziem. 1,80—1,90
Cegielski 76
Starachowice 2,80—2,70
Rudzki 2,50—2,20
Lilpop 1,02—1,10
Modrzejów 7—6,70
Żyrardów 14,50—15,14
Węgiel 4,10—4,15
Cukier 5
Haberbusch 8
Ostrowieckie 9
Borkowski 1,50
Tendencja mocniejsza.

GIEŁDA ZAGRANICZNA.

Londyn, 12 lutego.

Notowania końcowe.
Nowy Jork 4,77,i siedm ósmych
Francja 89,26
Belgja 93,85
Włochy 115,40
Szwajcarja 24,82 2
Hiszpanja 33,65
Portugalja 2,43
Holandja 11,87 i trzy ósme
Danja 26,86
Norwegja 31,32
Szwecja 17,76
Helsingfors 190,25
Niemcy 20,08
Austrja 341,000
Praga 16[illegible],26.

Paryż, 12 lutego.

Londyn 89,28
Nowy Jork 18,63
Belgja 95,12
Hiszpanja 265,25
Włochy 77 i pół
Holandja 751,26
Szwajcarja 359,5z
Danja 331,75
Norwegja 284,75
Szwecja 503,75
Praga 55,10
Rumunja 9,50

W Polsce mamy wiosnę.

A nad Europą szaleją straszliwe orkany.

Specjalna służba telegraficzna „Republiki“.

Berlin, 12 lutego.

Ubiegłej nocy w całej Europie zachodniej szalały silne orkany, połączone z opadami deszczowymi.

Również Berlin nawiedziony został tą burzą, która była tak silna, iż uszkodziła poważnie szereg domów.

W kilku miejscach powypadały szyby z okien. Szczególnie wielkie szkody wyrządziła burza w zachodniej części Niemiec oraz w Holandji. W Amsterdamie na wielu ulicach ruch był wstrzymany w ciągu całego dnia.

—:o:—

Studencki „kawał“

spowodował śmierć 2 studentów.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Nowy Jork, 12 lutego.

Na uniwersytecie w Columbus zachorowało w ubiegłym tygodniu dwunastu studentó, z których dwóch zmarło dnia następnego.

Zawezwani lekarze stwierdzili, iż wszyscy studenci zostali otruci strychniną.

Przeprowadzone w tej sprawie dochodzenie wykazało, iż studenci padli ofiarami „kawałku“ urządzonego przez kolegów.

Otóż nalepili oni na słoiku, w którym znajdowała się strychnina napis „aspiryna“. Studenci nie wiedząc o tem zażyli rzekome pastylki aspiryny, co doprowadziło do tak tragicznych następstw

Wielki człowiek z małego państwa.

Jest nim finlandczyk Nurmi. Finlandja nie potrzebuje żadnej gwarancji na uzyskanie pożyczki 10 miljonów, mając takich fenomenalnych sportowców.

Tak zawyrokował prezes National City Bank z New-Jorku.

Niejednokrotnie dowodziliśmy na tem miejscu o fenomenalnych wynikach finlandczyka, Gaovo Nurmiego i Ritoli, które całą niemal Amerykę przyprawiły o obłęd uwielbienia dla tych niezrównanych sportowców i rekordzistów. Pisma amerykańskie umieszczają artykuły wstępne, pisane przez najtęższych publicystów o fińskim sporcie i fińskich rekordach i jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wszystko interesuje się Finlandją, o której dotychczas w Ameryce nie wielu wiedziało, a już tych, którzy potrafiliby ją nazwać po imieniu, możnaby na palcach policzyć.

Amerykanie, którzy przy każdej sposobności nie zapominają o interesach, na obu finlandczykach zarabiają doskonale, bowiem samo ukazanie się Nurmiego i Ritoli w miejscu publicznem jest najlepszą rękojmią o powodzeniu danej imprezy sportowej.

Nic też dziwnego, że akcje ojczyzny obu sportowców idą z każdym dniem w górę, dowodem czego jest oświadczenie prezesa National City Bank w New-Jorku, który m. in. powiedział:

„Ręczę za trzy nowe pożyczki dla Finlandji, ponieważ jestem przekonany, że kraj, posiadający takich mężczyzn, posiada również siłę do zapłacenia zaciągniętych długów".

Mężczyźni tej miary, co Nurmi i Ritola przedstawiają dla swej ojczyzny nieocenioną wartość. To co Nurmi sam dla swej ojczyzny zrobił oceniam ponad 10 miljonów dolarów".

Tak myślą i prawdopodobnie wprowadzą w czyn praktyczni amerykanie. Niemniej jednak cenią również swoich sportowców finlandczycy, stawiają im już za życia pomniki, jako pierwszym obywatelom państwa.

Naprawdę, że ból ściska za serce, jeżeli się porówna opiekę, jaką nasze władze sport otaczają, którą to opiekę nie ryzykując zbyt wiele, albo zupełnie nic, można śmiało sprowadzić do jednego mianownika: utrudniać na każdym kroku, nakładać podatki, ciągnąć ze sportu jaknajwiększe zyski. Tak czynią koleje państwowe, władze komunalne i wytwórcy przyborów sportowych.

Przed przyjazdem Urugwaju do Europy.

Holendrzy nie chcą grać z mistrzem świata.

Jak się dowiadujemy, słynny Urugwaj, dnia 5 b. m. wsiadł w Montevideo na okręt, udając się wprost do Francji, gdzie rozegra pierwszy mecz z reprezentacją Francji w Paryżu.

**
*

Jest nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Urugwajczycy poruszyli swoim przyjazdem całą piłkarską Europę, nie wpłynęli jednak dodatnio na Holandję, której słynny klub „Corinthians", inaczej zwani, Zwalunvi, ofertę mistrza VIII olimpjady odrzucili, z powodu „nieamatorskiego" zachowania się jego poszczególnych graczy w u. r. w Paryżu. Szczególną uwagę zwracali na siebie, zarówno na boisku, jak i poza niem słynni gracze Urugwaju, Andrade, Petrone i inni.

Godnem zastanowienia jest, na czem holendrzy swoją odmowę opierają. Jeżeli na spotkaniu olimpijskiem, które przegrali w stosunku 1:2, to trzeba przyznać, że zachowanie się obu drużyn na boisku nie zasłużyło na żadne pochwały; byli oni bowiem godnymi siebie przeciwnikami. Jeżeli zaś zachowanie się urugwajczyków poza boiskiem miałoby być powodem odmowy, to naprawdę nie warto się nad tem zastanawiać, biorąc pod uwagę, że „co kraj, to obyczaj". A trudno przecież wymagać, ażeby pełen temperamentu obywatel południowej Ameryki, potrafił, jak ręką odwinął, spodobać się ociężałemu holendrowi.

DOSKONALI GESZEFCIARZE.

Ciekawsze natomiast były pertraktacje z Urugwajem, który się okazał dobrym kupcem, względnie „geszefciarzem", poniekąd może lepszym, aniżeli grać potrafi, żądając 70 proc. dochodów brutto od każdych rozegranych w Europie zawodów. Rzecz zrozumiała, że propozycji nikt nie przyjął, ofiarując im 70 proc. ale z dochodów netto i w ten sposób umowy doszły do skutku.

Fakt potwierdza niezbicie, że w Urugwaju o amatorstwie nie może być nawet mowy.



Jack Dempsey, słynny bokser, zdejmuje się w każdej pozie. Ostatnie zdjęcie przedstawia go na lewarze okrętowym.

Walki francuskie w cyrku.

—::—

Köhler padł ofiarą szóstego nelsona Pineckiego.

Neström omal nie oszalał w walce z Weinurą. — Hawliczek wygłasza exposé do publiczności i zostaje wygwizdany.

Pinecki walczył z Köhlerem w czwartej parze i walka ta była najciekawszą.

Było to spotkanie decydujące, gdyż pierwsze skończyły się wynikiem nierozstrzygniętym.

Pinecki był niemało zmęczony przed wczorajszem spotkaniem z Hawliczkiem i walczył z mniejszą niż zwykle werwą, w przeciwieństwie do Köhlera, który do zapasów tych przystąpił ze świeżym zapasem sił.

Pomimo to, walka zapowiadała się znów na nierozstrzygniętą, zważywszy, że zaczęła się dość późno, a o godzinie 12 musiała być przerwana, przez wzgląd na godzinę policyjną.

Walka ta była jedyną w swoim rodzaju, gdyż prowadzona była wyłącznie w pozycji górnej, to jest zupełnie bez parteru.

Ci, którzy sądzili, że Pinecki zwycięży, musieli mieć podczas walki bardzo zawiedzione miny, gdyż Köhlerowi udało się uzyskać decydującą przewagę nad zmęczonym olbrzymem.

Pinecki prowadził ofenzywę, na swój sposób, to jest starał się dostać od tyłu przeciwnika, lecz Köhler przejrzał jego plany, a nauczony poprzedniemi walkami olbrzyma, że nelson założony przez Pineckiego nie zawodzi nigdy, starał się wszelkiemi siłami nie dopuścić do założenia tego morderczego chwytu.

Jan Jago, pięciokrotny mistrz świata i świetny znawca walki francuskiej wyraził się, że jeśliby Pineckiemu zabrać jego długie ręce, należałby on wtedy do bardzo przeciętnych zapaśników.

Jest to zupełnie zgodne z prawdą, gdyż Pinecki nie tylko, że nie położył swych poprzednich przeciwników tym chwytem, lecz nie starał się nawet użyć innego.

W podobny sposób walczył on też z Köhlerem, lecz widząc, że ten ostatni przejrzał jego plany postanowił użyć pod stępu, dzięki któremu położył i doprowadził do omdlenia Rzyttkiego.

Korzystając z tego, że Köhler schwycił go za głowę, chcąc zastosować „tour de tete", Pinecki momentalnie założył mu nelsona.

Śmiertelna cisza zaległa widownię, setki osób pozrywało się z miejsc, setki par oczu wpatrzone były w żylaste dłonie olbrzyma, ludzie zamienili się w słuch, chcąc pochwycić stękanie Köhlera.

Nie pomogły nadludzkie wysiłki Köhlera. Pinecki trzymał go w objęciach, jak olbrzymi pająk muchę.

Przeszło półtorej minuty tych okropnych męk Koehlera.

Pinecki, widząc, że unieszkodliwił już przeciwnika, czyniąc go niezdolnym do najmniejszego sprzeciwu położył go z łatwością na obie łopatki.

Nie można opisać owacji, jakie zrobiła rozentuzjazmowana publiczność olbrzymowi.

Walka pierwszej pary była również bardzo ciekawą, choć nie tak frapującą, jak powyższa.

„Siła, przeciw technice", ten zwrot zilustruje nam dokładnie obu zapaśników

Hawliczek rozporządza kolosalną siłą, lecz nadmierna tusza czyni go mało obrotnym, zaś smukły Brykner, wybitny technik, prócz zwinności nic nie posiada.

Wiedząc, iż nie będzie w stanie podołać grubasowi, ograniczał się Brykner jedynie do obrony, lecz obrony pięknej, wywołującej salwy oklasków.

Zdawało się niejednokrotnie, że Brykner jest w sytuacji bez wyjścia, że za chwilę będzie leżał, lecz już w następnej — udaje się Bryknerowi zręcznym ruchem wyśliznąć się i znaleźć na górze.

Najczęściej z groźnych sytuacji ratował się Brykner mostami, tak mocnemi, że Hawliczek pomimo największych wysiłków nie był w stanie ich złamać.

Po dwudziestupięciu minutach walka uznana została za nierozstrzygnięta, ku uciesze publiczności, która nie chciała widzieć swego faworyta, Bryknera, w roli pokonanego.

Trzecia para ze względu na słabość Mokkiniego nie przedstawiała wiele ciekawego i rezultat był z góry łatwy do przewidzenia.

Już w drugiej minucie chwytem „tour de tet" zwycięża Bartkowiak Mokiniego.

Neström — Weinura.



Olaf Neström.

Rys. St. Dobszyński.

Walczący w trzeciej parze Weinura miał twardy orzech do zgryzienia, gdyż Noestrem swą żywiołową energją i niespożytym temperamentem nadrabiał wszystkie braki techniczne.

Weinura był zmęczony jeszcze nelsonem Pineckiego i z tego powodu walczył nieco słabiej, niż zwykle.

Przebieg walki był bardzo ciekawy i prowadzony w błyskawicznym wprost tempie.

Weinura zademonstrował cały szereg chwytów i figur, zbierając za to huczne oklaski.

Noestrem walczył, jak zwykle bez głowy, pałając chęcią położenia mandżura, nie wiedząc jednocześnie, jak się wziąć do tego.

Było też wiele humoru i śmiechu dzięki pociesznym minom i okrzykom finlandczyka, walka jednak zakończyła się wynikiem remisowym. W.



Słynny multi-miljarder amerykański Rockfeller mimo podeszłego wieku namiętnie uprawia grę w golfa.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpit.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na 4szpalty). Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za mylny druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 grosz. Najmniejsze 50 gr

Expreß wieczorny i Republika łącznie zł. 7.50. Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Ogłoenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) - 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.